

Trudno jest wyjawić bliskim, dzieciom, że jest się Żydem

O „Sekrecie” – książce o skomplikowanej ludzkiej naturze, o dyskryminowaniu innych, o próbie odpowiedzi na pytanie, kim się jest – rozmawiamy z jej autorką, Sylwią Borowską, która w ubiegłym roku odniosła sukces „Moim mężem Żydem”

Z Pani książki wynika, że reakcje osób, które dowiadywały się o swoim żydowskim pochodzeniu często były podobne – najpierw zaskoczenie, potem poinformowanie przyjaciół, którzy zazwyczaj zaczynali od pocieszania...

W zdaniu „Nie przejmuj się, że jesteś Żydem” jest ukryta sugestia, że ten fakt nie ma znaczenia, a przecież ma fundamentalne znaczenie dla osób, które się właśnie o tym dowiedziały. Domyślnie wyczuwa się również sugestię, że bycie Żydem jest obciążeniem czy problemem, z którym należy się teraz zmierzyć. Pocieszanie to przejaw litości.

Czy to już świadczy o antysemityzmie?

Polacy sami nie zdają sobie sprawy z tego, że wygłaszają antysemickie kwestie. Świadczą o tym pewne konstrukcje słowne, które bardzo mocno wrosły w język polski – „Żydem” nazywano przed laty kleks w zeszycie, używa się słowa „pożydzić”, czyli poskąpić lub mówi się „oddaj samochód do Żyda” w znaczeniu „pozbądź się go”.

Używa się zwrotu „żydowskim targiem”...

W mojej poprzedniej książce, „Mój mąż Żyd”, przytaczam anegdotę o Polaku z województwa wielkopolskiego, wiozącym w swoim samochodzie parę izraelską. W pewnym momencie mówi on: „żyd mi się zapalił”, mając na myśli kontrolkę zużycia paliwa. Nie czuł, że to nietakt w

obecności Żydów. To ciekawe, jak mocno takie wyrażenia wrosły w język. Jak mało jesteśmy już na to wyczuleni. A przecież czasy się zmieniły i dziś nie do pomyślenia jest nazwać czarnoskórego mężczyznę Murzynem...

Ale nadal tak się dzieje. Wydaje mi się, że Polacy są bardzo mało uważni na to, co mówią i jak to może zranić innych...

Nie tylko Polacy. W „Sekrecie” chciałam jednak pokazać – o czym piszę we wstępie – że Polacy są lub nawet chcą być homogenicznym narodem, sami nie podejrzewając, ilu z nich może być, na przykład, żydowskiego pochodzenia. Narracja zadeklarowanej polskości każe im jednak nie lubić obcych i innych. Antysemityzm wrośnięty w język to jedno, drugie to zachowanie. Jedna z moich bohaterek musiała założyć sprawę w sądzie przeciwko sąsiadowi, który wydrapał jej na drzwiach gwiazdę Dawida, sikał pod nimi i straszył, że dokończy to, czego Hitler nie dokończył.

Pisze pani, że Polaków jednoczy wrogość wobec innych...

To jest mechanizm psychologiczny. Ci, którzy nie rozumieją innych lub obcych, są z góry wrogo do nich nastawieni. Wczoraj Polacy jednoczyli się przeciwko uchodźcom, teraz przeciw LGBT+, a figura Żyda jako Obcego jest wieczna. Myślę, że „Sekret” jest również książką o skomplikowanej naturze ludzkiej, o dyskryminowaniu innych, o lękach zarówno osób o żydowskim pochodzeniu, jak i o polskim pochodzeniu. Co więcej, w tej książce rozmawiamy o tym, że przecież te dwie tożsamości są w jednej osobie, która czuje się zarówno Żydem, jak i Polakiem i próbuje to jakoś pogodzić, szuka nowej definicji, odpowiedzi na pytanie, kim w istocie teraz jest... Dlatego odkrycia moich bohaterów są takie trudne dla nich i otoczenia.

Czy bohaterom książki, którzy dowiedzieli się o swoich żydowskich korzeniach, ta świadomość pomogła w życiu? Oczywiście, nie w znaczeniu takim, że dzięki temu mogli załatwić coś dla siebie...?

To kolejny stereotyp, w dodatku świadczący o antysemityzmie właśnie, jakoby osoby, które się o

tym dowiadywały, wchodziły do magicznej wspólnoty, grupy interesu i natychmiast lepiej im się żyło. Z moich obserwacji wynika, że nie. Gdyby opowieści o sześciu Żydach rządzących światem były prawdziwe, to ludzie w diasporze w Polsce, czy w samym Izraelu nie żyliby na kredyt. A tak żyją! Wielu z moich bohaterów dowiaduje się o swoim pochodzeniu, gdy są już bardzo dorośli. Mają na przykład 50 lat i dylemat, czy wyjechać do Izraela?...

To trudne dla tych, którzy nie znają hebrajskiego...

Nagle przeszczepienie do Izraela jest obarczone dużym ryzykiem – tu wyrosli, tutaj mają rodzinę, pracują. Inaczej jest w przypadku młodych ludzi, mających całe życie przed sobą. Oni mogą je sobie jeszcze ułożyć w innym kraju. W książce rozmawiam też z osobą pochodzącą z rodziny zasymilowanej już pod koniec XIX wieku. Odkrycie żydowskiego pochodzenia nic w niej nie zmienia. Jest dumna ze swoich korzeni, ale nigdy nie powie o sobie, że jest Żydem, lecz że ma korzenie żydowskie.

Czy badanie swoich korzeni może wywrócić życie do góry nogami?

Często. Prawie wszyscy moi rozmówcy musieli się uczyć, jak to jest być Żydem. Poznawali dopiero, czym jest judaizm, jaki ma wpływ na życie Żyda, czym jest tradycja, na czym polega koszerność, jak się zachować w szabat, jakie są święta i jak je obchodzić. Czytelnik znajdzie w książce nawet zabawne anegdoty na ten temat. Dla niektórych taki spadek w postaci wiedzy o swoich żydowskich korzeniach jest obciążeniem, dla innych jest to ekscytujące. Chociaż – jak zauważyła jedna z moich rozmówczyń – w polskich warunkach bycie na przykład religijnym Żydem jest prawie niewykonalne. Inaczej trzeba się ubierać, inaczej jeść, mieć wolne dni w święta żydowskie.

Czy są w pani książce rozmówcy, którzy całkowicie odrzucili swoją nowo odkrytą żydowskość?

Jest historia kobiety, która zrobiła konwersję i mieszka w Izraelu, a jej matka wcale nie uważa się za Żydówkę. Niektórzy bohaterowie przyznają, że oni uważają się za Żydów, ale ich brat lub

siostra nie, bo chcą, aby był to nadal sekret.

Dopiero z „Sekretu” dowiedziałam się o Żydowskim Telefonie Zaufania...

Ja też o nim wcześniej nie wiedziałam, byłam zupełnie zaskoczona, choć można było o nim przeczytać w dziale ogłoszeń Gazety Wyborczej w 1997 roku. Telefon nie był sekretem. To tylko pokazuje, że jeżeli pewne sprawy nas nie dotyczą, to ich nie dostrzegamy. Ci, których dotyczył Żydowski Telefon Zaufania, zauważyli informacje i korzystali z niego, dopóki istniał. Inicjatorem był Stanisław Krajewski, z którym rozmawiam o tym w książce. Życie żydowskie w Polsce zaczęło się powoli odradzać po 1989 roku. Oficjalnie dopiero w 1997 roku powstała Gmina Wyznaniowa Żydowska, po wojnie działało tylko świeckie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce i Teatr Żydowski w Warszawie. Gminy, aby się zbudować, w latach 90. były wspomagane przez międzynarodowe organizacje żydowskie. Przy okazji Żydowskiego Telefonu Zaufania uruchomiono grupy terapeutyczne wspierające ludzi w tym, by mogli bez poczucia winy i wstydu powiedzieć o sobie: jestem Żydem. Telefony zaufania kojarzyły mi się zawsze ze wsparciem dla ofiar przemocy, osób uzależnionych, a także mających poczucie, że znajdują się w beznadziejnej sytuacji. W książce Stanisław Krajewski tłumaczy, że bycie Żydem w Polsce jest sytuacją trudną emocjonalnie. Nie wiem, czy żydowskie telefony zaufania działały na przykład na Węgrzech i w Czechosłowacji, ale w krajach byłego bloku wschodniego też były podejmowane próby odnowy życia żydowskiego. Jedna z bohaterek „Sekretu” opowiedziała, jak jeździła do Izraela na obozy edukacyjne dla młodzieży i spotykała na nich młodych ludzi z Czech, Węgier i Bułgarii i jak rozmawiali o tym, co to znaczy być Żydem w ich krajach.

Jak znalazła pani osoby, które podzieliły się z panią fragmentami swojego życia?

Pomysł książki narodził się w mojej głowie po spotkaniu z Zoją, o której myślałam na początku jako o bohaterce książki „Mój mąż Żyd”. Powiedziała mi, że nie przez przypadek wyszła za Izraelczyka. To konsekwencja tego, że jej mama, kiedy Zoja miała 15 lat, zdradziła jej sekret, czyli powiedziała jej, że jest Żydówką. Zastanowiło mnie, dlaczego to musiał być sekret. Zaczęłyśmy rozmawiać o tym, jak trudno jest wyjawiać bliskim, dzieciom, że jest się Żydem. Poczulałam się w obowiązku zgłębić ten temat i dowiedzieć, dlaczego ci ludzie musieli się bać, przeżywać osobiste

dramaty. Ponieważ Zoja mieszka z mężem w Polsce, a w tamtej książce skupiłam się na Polkach, które mieszkają ze swoimi mężami w Izraelu uznałam, że jej historię zamieszczę w drugiej książce. Poprosiłam również Zoję o protekcję w dotarciu do Żydów z gminy w Warszawie lub innych osób, które zna, a które również odkryły swoje żydowskie pochodzenie. Szukałam także sama, znałam też kilka osób w Izraelu. „Sekretów” jest o wiele więcej, niż ta książka mogłaby pomieścić, ale zdecydowałam się wybrać historie indywidualne, które się różnią, a złożone w całość tworzą ciekawy i – w moim poczuciu – pełny obraz.

Czy wśród pani rozmówców znaleźli się ateści, którzy dowiedziawszy się, że są Żydami, stali się osobami religijnymi?

Tak, a nawet jedna, żarliwa w młodości, katoliczka.

Jak dochodzi się do takiej olbrzymiej wolty światopoglądowej?

To kwestia wyboru. Mnie podoba się w „Sekrecie” historia dziewczyny, która była katoliczką, a gdy dowiedziała się prawdy o swoim pochodzeniu, stała się ortodoksyjną Żydówką. Najpierw jako nastolatka wyjechała do jesziwy do Montrealu, teraz mieszka z rodziną w Izraelu. Po spotkaniu z nią zrozumiałam, że w świecie, w którym żyjemy dzisiaj – w którym trudno o punkt odniesienia i w którym brakuje autorytetów – mnie samej brakuje Boga. Ludzie, w których życiu Bóg jest obecny, mają na nie jasny plan, wiedzą, czego się trzymać. Łatwiej im się żyje.

Rozmawiała KZK

Zdj. MGW



Data

2019-11-25

publikacji:

Data

2021-04-18 19:45

wydruku:

Źródło:

<https://mgw.mobilems.pl/artukul/trudno-jest-wyjawic-bliskim-dzieciom-ze-jest-sie-zydem/>